

GNATOWSKI

JAN

NA ŚMIERĆ,

1863

Jan Gnatowski
Na śmierć, 1863

«Public Domain»

Gnatowski J.

Na śmierć, 1863 / J. Gnatowski — «Public Domain»,

Содержание

I	5
II	8
Конец ознакомительного фрагмента.	9

Jan Gnatowski

Na śmierć, 1863

I

Przez tych kilka tygodni było u nas dziwnie duszno i ciężko. Poprostu nieszczęście wisiało w powietrzu: czuło się, jak szło ku nam krok za krokiem. A przecież pobyt nasz w Kijowie nie był od początku ani spokojny, ani wesoły. Od czasu jak Staś siedział w fortecy, mogłem przywyknąć do przestraszonych i wybladłych twarzy, do szeptów po kątach, takich, jak przy chorym lub nieboszczyku, do tłumionych płaczów, o których powód nie wolno mi było pytać. Nie dziwili mnie już nieznajomi, przychodzący do nas ukradkiem o różnych porach dnia i nocy i znikający gdzieś po cichu tylnym wejściem, po tajemniczej naradzie z mamą i panną Felicją, za zamkniętymi drzwiami salonu lub sypialni. Tyle razy widziałem moją matkę śmiertelnie znużoną i znękaną, gdy wracała z całodziennego biegania po kancelaryach i urzędach, że mnie to już ani przestraszało, ani nawet smuciło, jak dawniej. W ośmiu latach jest się takim egoistą! Teraz jednak było widocznie coś gorszego, niż przedtem. Wszyscy u nas w domu chodzili, jak struci, swoi i obcy. Gdy ktoś nadszedł, zaczynały się szepty, przerywane łzami – ale o co chodziło, nie mogłem się dowiedzieć. Gdy się dopytywałem, zbywano mnie jakimś słabym wykrętem, w który nie wierzyłem.

Raz wreszcie powiedziała mi panna Felicja:

– Staś chory, bardzo chory. Módl się za niego gorąco – może cię Bóg wysłucha.

Modliłem się więc i dlatego, że Stasia kochałem, i dlatego, że ostatecznie nic innego nie miałem do roboty. Nikt na mnie nie zwracał uwagi. Czasem która z pań czarno ubranych, jakich tyle wciąż przychodziło teraz do nas, przycisnęła mnie do piersi, kiwając głową i szeptać: Biedny, biedny Janiu! Dlaczego jednak ja miałem być biedny, skoro chorym był mój brat – tego nie byłem w stanie zrozumieć. Na prawdę tak bardzo biednym się nie czułem, choćby dlatego, że pierwszy raz w życiu mogłem robić, co mi się tylko podobało. W domu cały porządek dnia był przewrócony do góry nogami. Żadnych stałych godzin obiadu i kolacyi, żadnych lekcji. Leonia, wyprawna panna służąca mojej matki, a teraz szafarka i zarządczyni naszego miejskiego gospodarstwa, chodziła jak nieprzytomna z opuchniętymi oczyma, nie kłócąc się z kucharzem i nie łając pokojówki. Panna Felicja nie robiła mi uwag, że się źle trzymam i nie poprawiała moich francuskich frazesów – kiedy mamy nie było, stała w oknie wyglądając jej i wzdychając – kiedy mama wracała, nie odchodziła od niej ani na chwilę.

Mama przez te dwa tygodnie zmieniała się nie do poznania. Zawsze delikatna i wåtła, teraz blada była, jak wosk, a przezroczysta, jak alabaster, oczy tylko paliły się zapadłe głęboko, błędne, napół przytomne, niby gromnice.

Wchodząc, rzucała najczęściej pannie Felicyi i Leonii, biegnącym na jej spotkanie, jedno słowo, jakby wydarte z gardła: „Daremne, wszystko daremne”, i szła wraz z nimi, ślaniając się do domowego ołtarzyka, przy którym długie godziny spędzała, klęcząc lub leżąc pod krzyżem.

Czasem, gdy mnie zobaczyła, chwytiała gwałtownie, tuląc do piersi i okrywając głowę pocałunkami, które mnie paliły jak ogień.

– Dziecko moje, szeptała, dziecko nieszczęsne, ostatnie... Ty już jeden... Ty mi tylko zostajesz. Ojciec w grobie a brat, Staś mój, najdroższy, rodzony, syn mój... O Jezu, Jezu, Jezu!

I potem odtrącała mnie namiętym ruchem.

– Nie, ty mi go nie zastąpisz, nigdy, nigdy!

Raz wreszcie wieczorem wpadł wuj Ksawery.

Lubiłem go bardzo i cieszyłem się, ile razy przychodził, bo niedość, że miał zawsze dla mnie cukierki i jabłka po kieszeniach, ale i zapas dyktoryjek, konceptów i figlów takich, jak nikt, i nietylko

mnie umiał zabawić ale nawet Leoncia wiecznie nadąsana, rozchmurzała się, gdy przychodził, nawet panna Felicya przestawała gderać i mama, zamyślona zawsze i smutna, uśmiechała się na jego widok.

Istotnie, gdzie się zjawił ze swoją wielką łysiną i nasztorcowanymi wąsikami, wchodziło z nim, jeżeli nie wesele, bo w tych czasach trudno o nie było, to przynajmniej chwilowe uspokojenie i zapomnienie o gniojących troskach.

Tym razem jednak wuj Ksawery posepny był, jak noc. Otworzył drzwi pocichu i zatrzymał się na progu, oglądając się w około.

– Kazi niema? – szepnął.

Panna Felicya podbiegła ku niemu przestraszona.

– Co się stało? – zawołała.

– Kazia nie wróciła? – powtórzył.

– Nie, jeszcze jej nie ma. Ale na miłość Boga, coś jest, pan coś wie? Mówże pan prędzej!

Przedpokój był wielki i ciemny, tylko mała lampka migotała w kącie. Przytuliłem się do ściany cichutko, nasłuchując i zapierając oddech w piersiach, żeby się nie zdradzić, że tu jestem i słyszę.

Wuj Ksawery milczał przez chwilę, jakby mu brakło oddechu, Wreszcie rękami rozwiódł i wyjąknął:

– Nieszczęście!

Panna Felicya chwyciła go za ramiona.

– Jezus Marya – krzyknęła – już?

Wuj pochylił się ku niej i powiedział coś stłumionym głosem, czego nie mogłem dosłyszeć. Odbiły się o moje uszy dwa razy tylko:

– Podpisany... Pojutrze...

Panna Felicya stała przez chwilę, jak skamieniała, zakrywszy twarz rękami.

– A ja nie wierzyłam, spodziewałam się – szepnęła – a teraz... I nic już, żadnej rady, żadnego ratunku?

Wuj poruszył głową.

– Czegóż się nie robiło? – rzekł powoli, bezdzwięcznym głosem. I tu, i w Petersburgu. Od czasu przecie, jak w jego sprawie zaszła ta nieszczęsna komplikacja, poruszyliśmy wszystkie sprężyny. Sam myślałem, że uda się – tymczasem...

– Biedna, biedna matka – szepnęła panna Felicya.

Stali teraz przy sobie, milcząc. W sąsiednim pokoju słychać było miarowy stukot ściennego zegara. W tej ciszy zrobiło mi się bardzo straszno i doznałem takiego uczucia, jakby tych dwoje ludzi nieruchomych i milczących, było parą ludzi umarłych. Chciało mi się płakać... ale się wstrzymałem z wielkim wysiłkiem.

Tymczasem wuj Ksawery zbliżył się do panny Felicyi tak, że ich głowy prawie się dotykały i zaczął jej coś mówić prędko i cicho. Nie mogłem nic prawie dosłyszeć. Tu i owdzie tylko jakieś pojedyncze słowo dochodziło do mnie. Panna Felicya słuchała z gorączkowym zaciekawieniem.

– Więc jutro rano, prawda? – szepnęła. I księżna z pewnością?..

– Z wszelką pewnością... Tylko Kazia... żeby przedtem nie wiedziała... Wszystko od tego ostatniego kroku zawisło, a niechby siły nie dopisały... Niech więc nie wie...

– Któżby jej powiedział? – oburzyła się na- raz panna Felicya. O to proszę być spokojnym; zresztą i tak nikt...

– W mieście wszyscy wiedzą już, rzekł wuj. Jutro w kościele co żyje...

Panna Felicya zalała się łzami.

– Tak, to jedno zostało, szepnęła urywanym głosem; – jeden Bóg!

Weszli do salonu, a ja w tejże chwili, drugimi drzwiami wpadłem do Leonci, zajętej jakąś robotą w sypialni.

Musiałem być bardzo zmieniony na twarzy, bo Leoncia mimo swojej fluksyi i przygnębienia, zwróciła na mnie uwagę.

– Co ci jest, Janku? spytała, odwracając głowę od szycia; przestraszyłeś się czego, czy co?
– Leonciu, – zacząłem, dławiąc się. – Leonciu... coś złego... panna Felicja... wuj Ksawery...
I wybuchnąłem płaczem.

Leonia uderzyła w dłonie.

– Matko najświętsza, – krzyknęła – pewnie nasz Staś...

I wybiegła do salonu.

Tego wieczora nie widziałem już ani Leonci, ani panny Felicji, ani mamy.

Horpyna, pokojówka, rozebrała mnie i została przy moim łóżku, pókim nie zasnął, opowiadając mi bajki. Opowiadała je bardzo pięknie i była to dla mnie największa nagroda, gdy mi pozwalano jej słuchać; tym razem jednak nie słyszałem ani słowa.

Czułem, że coś strasznego się stało, nie wiedziałem tylko co. Ale to wiedziałem, że chodziło o Stasia.

II

Ubrałem się na drugi dzień sam jeden w pokoju, nie widząc żywej duszy od rana, kiedy mnie naraz uderzył turkot powozu, zatrzymującego się przed domem.

Uliczka, przy której mieszkaliśmy, była ustronną i mało zaludnioną. Wśród ogradzających ją parkanów, rzadko kiedy wóz się przesunął – rzadziej jeszcze przejeżdżał zwoszczyk. O powozach nie było mowy. Tem bardziej mnie zajął wspinały ekwipaż z liberyjną służbą, stojący przed gankiem. Wybiegłem do przedpokoju. Panna Felicya spotykała tam właśnie i prowadziła do salonu starszą damę, w której poznałem księżnę. Widywałem ją nieraz, ale zawsze piechotą i w czerni. Obecnie uderzył mnie przedewszystkiem strój jej, dla oka przywykłego do żałoby niezwykle; suknia popielata i fioletowe kwiaty u kapelusza.

Przypomniałem sobie w tej chwili kolorowe kokardy i wstążki, którymi kilkakrotnie panna Felicya ubierała mojej matce jej czarne ubranie. Poznawałem po tem zawsze, że mama jedzie na audyencyę do generała gubernatora. Oczywiście musiała tam jechać teraz księżna.

Przez kilka minut z salonu i sypialni słychać było gwar urywanej rozmowy i posuwanych sprzętów. Wreszcie drzwi się otwały i mama wyszła do przedpokoju, oparta na ramieniu księżnej, jeszcze bledsza i bardziej osłabiona, niż zwykle. Panna Felicya biegła za nią, przytrzymując ją i upinając szpilkami fioletową szarfę dokoła czarnego kapelusza.

– Jeszcze chwilka – wołała zadyszana. – Trzeba przecie, żeby leżało porządnie. Gotowe się rozpiąć a wtedy powiedzą, że pani umyślnie w żałobie przyjechała.

Księżna spojrzała na zegarek.

– Mamy dosyć czasu – rzekła. – Generałowa nie siada do śniadania przed dziesiątą, a właśnie w tym momencie chcę ją uchwycić.

Moja matka stała nieruchoma i obojętna, jakby nie słysząc i nie widząc, co się z nią dzieje. Panna Felicya krzątała się koło niej, wspinając na palce swoją maleńką figurkę i podskakując swoim zwyczajem. Skończyła wreszcie, wiążąc wstążki od kapelusza w kokardę u szyi.

– No, teraz będzie się trzymać – rzekła, odstępując.

Mama koniec wstążki podniosła z wolna do oczu, a potem skrzyła ją w rękę nerwowym ruchem.

– I pomyśleć – rzekła do księżnej głuchym rozbitym głosem – że tam moje dziecko w kaźni, w nędzy, w oczekiwaniu śmierci, a tu w sercu ból i strach, i rozpacz, że trzeba iść do nich, do tych... czołgać się przed nimi o litość, o łaskę, o życie... i do tego wszystkiego brać na siebie kolorowe kokardy.

– Pomyśl pani, że to dla niego, dla ratunku syna – szepnęła księżna, obejmując i przyciskając do siebie moją matkę.

– Dla Stasia, dla naszego chłopca drogiego – dodała panna Felicya, nachylając się do jej ręki.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.